№ 16. WARSZAWA, 16 KWIETNIA 1922 R. ROK IX.

SIEW

DAWNIEJ: „NASZA DRUŻYNA"

ORGAN ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ

TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.

Przedpłata wynosi: za pierwszy kwartał 500 marek. Numer pojedyńczy 50 mk.

ALLELUJA!

„A skoro północ zapadnie głucha
I Zmartwychwstania zahuczy dzwon,
Stańcie skupieni i wznieście Ducha
Przed Wszechmocnego Przedwieczny [tron!"

(T. Modrzejewski).

I znowu jak corocznie idzie ku nam — młodym — z biciem dzwonów i pieśnią radości Wielkanocny Dzień! A choć jeszcze wiosna nie zawitała w nasze progi z całą swą krasą i powabem, choć nie pokryły się jeszcze runią zieloną pola, ale już idzie od nich płodny oddech budzącej się do nowego życia ziemi-matki. Więc w to Święto Zmartwychwstania weselem napełniają się nasze serca i wiarą, że rozdzwonią się już wkrótce niebiosa i błękity skowrończą nutą, że zakwitną wonnym kwiatem łąk kobierce i przeorzą lśniące pługi stęskniony ziarna ugór...

Symbolem bowiem wiosny a zarazem ofiary jest ta kościelna rocznica. Corocznie w on dzień świat chrześcijański rozpamiętywa w skupieniu krwawe dzieje Boskiego Męczeństwa, idzie pokutnym szlakiem poprzez Golgotę Chrystusową, kaja się w skrusze i pokorze przed krzyżem, obmywa dusze z kurzu win, brudu i grzechu w łzach szczerego żalu, by dostąpić łaski Przebaczenia i Cudu...

Mijają wieki, zmieniają się czasy, walą w gruzy potęgi, zaklęte w spiż i armaty, powstają nowe państwa, budzą się narody — a niezmiennie trwa i iści się rok rocznie ta cudna Legenda Wielkanocna, przekazywana z pokolenia w pokolenie nietylko w dziełach sztuki, formach obrzędów, echach pieśni, ale przedewszystkiem w tej tęsknocie ludzkiego serca, które cierpi i krwawi się w bólu i męce, a jednak wierzy i ufa w zwycięstwo Prawdy.

To też i my wszyscy — w bratniej złączeni gromadzie, idący pod sztandarem Związku Młodzieży Wiejskiej — święcąc wraz z całą Polską, wyzwoloną z kajdan niewoli i zjednoczoną w wolności w tę czcigodną rocznicę Pańskiego Zmartwychwstania, święćmy Ją nie formą obrzędów samych, nie pieśnią tylko, ale bierzmy w Niej udział czystem sercem i duszą miłującą, składając u stóp Krzyża w hołdzie głębokim naszej woli dobrej da-

ninę, czynów pokłosie, szlachetnych serc młodych tęsknoty!...

I wtedy w on Wielkanocny Dzień zawita w progi naszych Kół i w podwoje naszych izb Chrystus Pan i błogosławić będzie z uśmiechem ojcowskim naszej codziennej pracy i naszym wspólnym zamiarom, kładąc swe Boskie Dłonie na pochylone kornie czoła:

„O niechże On i w duszach naszych [zmartwychwstanie,
Niechaj w dzień Ten wesoły, co nam [nastał ninie,
Umocni w nas Zakonu Swego Pano- [wanie,
Byśmy żyli jak bracia w serdecznej [rodzinie,
Gdzie z jednym wszyscy smutni lub [wszyscy weseli
I gdzie każdy rad z drugimi chleb [i serce dzieli!"...

JÓZEF MĄCZKA.

TRZY MARYJE.

Alleluja! — rozgłośnie dzwon bije —
sen mi dziwny wydzwania w tej dobie...
w szarem polu trzy smętne Maryje
przy żołnierza klęczące gdzieś grobie...

W szarem polu przy żołnierza grobie
trzy żałosne Maryje dziś płaczą —
polską dolą złamane tułaczą
matka, siostra i dziewczę w żałobie...

— Gdzieżeś, Janku, gdzieżeś, ukochany?
zali słyszysz nas w mrocznej oddali?
Noc nad senne zachodzi kurhany,
któż nam kamień tęsknoty odwali?

A wtem jasność je nagła uderzy,
snać nie z tego zjawiona im świata...
nad mogiłą poległych żołnierzy
złoty Anioł Wolności przelata!...

— Idźcie — rzecze — do domów weseli,
którzy martwych płaczecie tu kości...
Już z tych grobów Polska w cudnej bieli
zmartwychwstała do życia w wolności!

ZASADY
ZWIĄZKU MŁODZIEŻY WIEJSKIEJ.

(Referat wygłoszony na Radzie Naczelnej Z. M. W. w Warszawie 28 stycznia 1922 r).

„A hasłem naszem: Miłość — Siew—
Gromady Czyn — Młodości Zew
Na młodym wiejskim łanie!"
(Konopnicka).

„Braterstwo serc nad stal jest zbroją [tęgą!"
(Tetmajer).

Każde środowisko zbiorowej pracy, każdy zastęp czy gromada muszą mieć coś nakształt hasła, któreby mocną stalową obręczą łączyło pojedyncze jednostki czy ogniwa w świadomą a karną całość. Hasło to musi być krótkie, ale głębokie i jak słońca promień winno przenikać wszelki czyn, każdą myśl. Wszyscy członkowie organizacji znać je muszą, rozumieć doniosłość wielką, pokochać całą serca potęgą i uczucia mocą, by stało się dla nich jak uroczysta rota przysięgi dostojnem i świętem.

Wtedy bowiem tylko będzie w tej robocie potęga i siła!

Jakież więc jest to nasze hasło mocarne? Jak wygląda to nasze oblicze duchowe jako całości? Jak brzmi to wyznanie wiary naszych młodych dusz?...

Otóż najpierw jesteśmy „*związkiem*". A więc nie tworzymy bezładnej masy, zwalczającej się wzajem, gdzieby odbywało się targowisko jednostkowych interesów i osobistych ambicji, ale czujemy się wszyscy jedną sprzęgnięci myślą, jak bratnia i zżyta gromada. Nie rozbieżnemi sposobami czy szamotaniem rozpacznem, ale świadomym i zgodnym czynem chcemy budować silną Polskę. W szarej codziennej pracy wykuwać się więc musi w nas karność społeczna, która umie nie z obawy czy pod groźbą, ale dobrowolnie, świadomie poddać własne potrzeby i korzyści dobru całości organizacji. Równocześnie zaś tkwi w naszem gronie ten rozmach gromadnego czynu, który przy zestrzeleniu dążeń w jedno ognisko

powstaje i zwycięsko zwalcza wszelkie przeszkody i trudności.

A dalej idziemy *„młodości"* falą! Nie starczym i zgrzybiałym krokiem, lękliwym a rozważnym wzrokiem, z miarą lub wagą, ale butnie i odważnie a śmiało z pieśnią na ustach, z podniesionem czołem i z wiarą w nasze siły junacze! Wszędzie: w pracy ciężkiej i przy zabawie hucznej niech tętni wesele, niech rozlega się śmiech! Z naszych ócz bystrych i twarzy niech bije radość życia, bądźmy zawsze wiernymi chorążymi Pogody! Ale zarazem prężyć się w nas musi dumna gotowość nieubłaganej walki ze złem i krzywdą, gdziekolwiek ona się czai i skądkolwiek ona nadciąga. Wyrabiać się musi powoli ta odwaga cywilna, która hardo staje w obronie Prawdy, nawet gdy jest w poniżeniu i chwilowej pogardzie oraz to wytrwałe dążenie do naprawy obecnych stosunków społecznych w imię postępu, a pod znakiem braterstwa i miłości!

Wreszcie *„wieś"* jest nam kolebką powstania, z jej niedoli i tęsknot myśmy jako organizacja swój początek wzięli; ona jest i będzie terenem naszej pracy, boć z nią związani jesteśmy pochodzeniem i ukochaniem serdecznem. I dlatego niewolno nam w wirze życia zapodziać gdzieś tego piętna *ludowego*. Nie godzi się wstydzić tych piastowych strzech lub dla wygody ukrywać chytrze to pochodzenie ale trzeba dumnie i szczerze głosić wszem wobec, że wiejską jesteśmy młodzieżą. Wsi naszej ojczystej oddać chcemy nasze zdolności i wiedzę zdobytą, zapał ofiarny i pracę wytrwałą, aby synowskim trudem podnieść ją na wyżyny kultury i dobrobytu. Chcemy obudzić te siły żywotne, jakie drzemią pod sukmaną i siermięgą, aby nie marnowały się bezczynnie, lecz stały się twórczym czynnikiem w budowie społecznej. *Ale nie hołdujemy żadnemu egoizmowi klasowemu, nie chcemy być własnością jednej partji czy programu politycznego, choć jesteśmy zwolennikami i szermierzami samodzielności ludowej, chcemy tylko, aby chłopska dłoń dobyła ze wsi polskiej nowe wartości i rzuciła je szczodrze a radośnie na ołtarz ojczyzny, na potrzeby państwa, jak ongiś czyniła to szlachta czy magnaci.*

I taka oto głęboka treść i wielka myśl kryje się pod tą naszą skromną nazwą *„Związku Młodzieży Wiejskiej"*. Takie są te nasze podstawy, na których wspiera się gmach naszej organizacji, takie hasła wypisane na sztandarach!...

Ale nie wystarczy wypisać słowa czy wywiesić sam szyld tylko. Nie wystarczy nawet gorąco chcieć i szczerze pragnąć, ale trzeba jeszcze być *zdolnym* te hasła piękne i górne wcielić w życie, zdobyć *umiejętność* poprowadzenia pracy codziennej wedle tych szczytnych nakazów i to tak w jednostkowym czynie jak i w zbiorowem działaniu.

Aby zaś tego dokonać, musimy naszą pracę podzielić na trzy części, ująć jakby w trzy koryta ten życia organizacyjnego wartki nurt. *Obejmie on systematyczną uprawę umysłu, i kształtowanie powolne charakteru, i baczną troskę o rozwój cielesny. Tylko te trzy działy bowiem razem wzięte, równomiernie prowadzone wytworzą dopiero w wyniku z naszych członków typy świadomych, dzielnych i pięknych obywateli, pełnych ludzi.*

Pierwszem więc zadaniem organizacji to *rozwijać umysł*, nieść *oświaty* kaganiec pod słomiane strzechy, lecz nie z litości czy dla zabicia nudów pod płaszczykiem filantropji, ale bratnią i miłującą dłonią tępić analfabetyzm i ślepotę duchową, przesądy i zabobony, podać książkę, rzucać słowo. A obok tego trzeba nam zawczasu w młodych przyjaciołach i kolegach budzić zdrowy i trzeźwy krytycyzm, by nie wierzono łatwowiernie wszystkiemu, co z zewnątrz przychodzi i blask ułudny sieje, a ku sobie wabi i nęci, choć pustkę i fałsz w sobie nosi, lecz umiano trafnie ocenić, co plewą jest i śmieciem jeno, a co chlebem i ziarnem dobrem! Wogóle mamy wszyscy mieć otwarte rozumnie oczy na to, co dokoła nas się dzieje i tworzy: na przeszłości echa, teraźniejszości bieg i przyszłych dni idące odgłosy, bo wtedy będzie

w nas jasność rozumu i mądrość życiowe. Ale przedewszystkiem musi być nam dobrze znany dorobek polskiej kultury i nauki, wysiłek ojczystego ducha, te czcigodne a bezcenne księgi i myśli, w których zaklęte jest narodu serce, plemienia głos!

Obok tej pracy oświatowej musi również silnie w organizacji być postawiona *uprawa charakteru i uczucia.* Cóż bowiem z tego, że umysł nasz będzie światły i wiedzy przeróżnej pełen, gdy serce robaczywe. Będzie to broń zdradziecka i zatrute często strzały! Więc serdeczna niech się zbudzi w szeregach troska o te młode dusze, by starła się z nich wspólnym wysiłkiem pleśń niewoli i przeróżnych wad kąkole, a drogą do tego pewną—oparcie całego życia na zasadzie braterstwa i przyjaźni! Jeden za wszystkich i wszyscy za jednego! *Więc nie nienawiść nam głosić, jad walki partyjnej zaszczepiać przepaście społeczne kopać — ale iść nam rzeba z hasłem prawdziwej miłości i zaufania wzajemnego, wiary w ludzi, by przecież człowiek nie był drugiemu wilkiem, ale druhem wiernym.* Mogą nas później w życiu rozdzielić poglądy polityczne czy przekonania, możemy kiedyś znaleźć się w dwóch przeciwnych obozach, ale niech teraz w młodości złączy nas wspólna praca, zbliży serca jedno ukochanie, a wtedy to jasne wspomnienie wspólnie w Kole przeżytych chwil będzie hamulcem przeciw rozpasaniu się walki, zdusi zazdrość czy gniew.

Wreszcie i *planowe rozwijanie sił fizycznych* jest i musi być naszem uważnem zadaniem, o ile chcemy być w zgodzie z naczelnemi hasłami. Wszak niewiele zdziała sama potęga wiedzy czy tylko serca poryw szlachetny, gdy ciało będzie w nas słabe i mdłe. Zużyją się wtedy szybko siły, zaniknie bystrość umysłu, opadnie duch. Trzeba więc i o to zdrowie usilnie dbać, o rozwój zmysłów, sprawność mięśni i krzepkość organizmu, by zdolny był powiązać myśli podniebny lot z czynów szarą rzeczywistością. A właśnie ta sprawa najbardziej zaniedbaną jest u nas! Wszelkie próby wprowadzenia gimnastyki czy ćwiczeń sportowych, wszelkie przestrogi czy wskazania higieniczne są stale lekceważone nietylko wśród starszego pokolenia, ale i przez młodzież i to nawet w wielu Kołach. *I trzeba koniecznie i za wszelką cenę już raz choćby przemocą zetrzeć to bielmo z oczu wsi, zwalić ten kamień przesądów. A ten dział pracy trzeba ujmować szeroko, nietylko jako konieczny warunek zdrowia i szczęścia osobistego, ale również jako obowiązek społeczny i państwowy przygotowania pod względem militarnym szerokich mas ludowych. Musimy przecież także pamiętać, że mamy dać początek nowemu pokoleniu, które niech będzie zdrowe, piękne i silne, by nietylko umiało za Ojczyznę ofiarnie ginąć, ale potrafiło także dzielnie i wytrwale dla Niej pracować!*

I oto całokształt życia naszego i prac naszych. Bezmiar to wysiłku i ogrom trudu, jaki wspólnie ponieść mamy dla dobra wsi, ku chwale Polski. A choć ciężkie to brzemię, jednak wyciągają się radośnie mocne dłonie nasze i wyrywają się młode serca. Ale, aby nasz siew był owocny, aby wzeszedł plon z tego ziarna, trzeba oprzeć to życie nasze gromadne potrójnym płynące nurtem na takich podwalinach, które przetrwają burze i gromy, oprą się wichrom! *A tą podwaliną i opoką wszelkich naszych czynów i zamiarów to Chrystusowe błogosławieństwo i Narodu duch!* Gdy tego nie będzie w naszych szeregach, gdy o tem zapomnimy lekkomyślnie, wtedy na nic nasz zapał i trud, nasz znój i pot!

Musi więc być z nami Chrystus, Jego pogodny uśmiech i anielska dobroć i cicha pokora i zwycięskie zmartwychwstanie, gdyż ta pamięć o Bogu, wierność Jego nauce będą nam pokrzepieniem i otuchą w dniach zwątpienia, źródłem mocy i siły.

Obok tego zaś nad naszemi głowami musi *unosić się Orzeł Biały,* symbol Ojczyzny. Dzisiejsze budowanie Polski Ludowej złączyć nam bowiem trzeba silnie a nierozerwal-

nie z pracą minionych pokoleń. Trzeba więc z czcią a miłością wczuwać się w ten duch dziejów naszych, który w sobie niesie i zbroic rycerskich groźne pochrzęsty, i piastowych pługów chlebny zgrzyt, krwi ofiarnej purpurę i cichego znoju pot! Trzeba odczyścić tego ducha z rdzy niewoli i z kurzu błędów, by stał się nam jak błyskawica i jako ryngraf.

I takiem jest to nasze szczere wyznanie wiary. Te są nasze wspólne cele i dążenia.

I trzeba, byśmy sobie to wszystko dobrze uświadomili sami w głębi serc własnych i drugim jako pokarm dawali. Zadumać się nam często nad tem, bo to są najważniejsze sprawy i zagadnienia, które winny stać się przędziwem myśli, wątkiem rozmów. Nie przedstawienia czy zabawy, przygodne wypadki i przyziemne dzieje, ale ten *ton życia*, ta *świętość hasła, czystość dróg*.

A tych rzeczy nie wyczytać nam z książek, nie wymyślać tylko z głowy, pożyczyć od drugich, te tony i myśli trzeba *każdemu z siebie dobyć, z własnej piersi i duszy, bo w tem musi być naszej krwi ciepło i naszego serca bicie*.

FRYDERYK PLATTNER.

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ

ŚWIAT ROŚLINNY I ZWIERZĘCY W „PANU TADEUSZU".

(Dokończenie).

Największe zadowolenie dla myśliwych ma polowanie na grubego zwierza. Ale ma także swój urok wycieczka ze strzelbą na ramieniu, kiedy to, świszcząc, idzie się przez pole i nietyle myśli o mordowaniu zwierząt, ile raczej o miłej przechadzce, która zbliża bezpośrednio z przyrodą i dostarcza wielu niebywałych wrażeń i rozkoszy dla wprawnego ucha strzelca. Wrażeń tych nieprzyzwyczajony mieszczanin nie odczuwa, a przecież jest ich cała moc:

„Tam derkacz wrzasnął z łąki, szukać [go daremnie,
Bo on szybuje w trawie, jako szczu- [pak w Niemnie;
Tam ozwał się nad głową ranny wio- [sny dzwonek,
Również w niebie głęboko schowany [skowronek.
Ówdzie orzeł szerokiem skrzydłem [nad obszary
Zaszumiał, strasząc wróble, jak ko- [meta cary,
Zaś jastrząb pod jasnemi wiszący [błękity
Trzepie skrzydłem jak motyl na szpil- [ce przybity,
Aż ujrzawszy śród łąki ptaka lub za- [jąca,
Runie nań z góry jako gwiazda spa- [dająca".

Wtedy tylko, gdy nieznacznie z wilgotnego mroku wykradnie się świt bez rumieńca, mgła zwiśnie nad ziemią, wszystko się spóźnia i cisza panuje długo. W takie dnie bydło późno rusza na paszę i spotyka zające zajadające jeszcze śniadanie. W takie dnie:

„I w lasach cisza. Ptaszek zbudzony [nie śpiewa,
Otrząsnął pierze z rosy, tuli się do [drzewa,
Głowę wciska w ramiona, oczy znowu [mruży
I czeka słońca. Kędyś u brzegów ka- [łuży
Klekce bocian. Na kopach siedzą [wrony zmokłe,
Rozdziawiwszy się, ciągną gawędy [rozwlekłe,
Obrzydłe gospodarzom jako wróżby [słoty".

Od oparu tego wieje taka niepogoda, że aż się ziewać chce, aż mimowoli odczuwa się dreszcz, odczuwając taki oślizgły, obmokły poranek. Na szczęście porankom takim przeciwstawiają się piękne wieczory, kiedy to zaczyna się inny, odmienny od porannych i dziennych koncert:

„W polu koncert wieczorny ledwo jest [zaczęty;
Właśnie muzycy kończą stroić instru- [menty:
Już trzykroć wrzasnął derkacz, pierw- [szy skrzypek taki.
Już mu zdala wtórują z bagien ba- [sem bąki,
Już bekasy, do góry porwawszy się, [wiją,
I bekając raz po raz jak w bębenki [biją.

Na świat szmerów muszych i ptaszę-
[cej wrzawy
Odezwały się chórem podwójnym
[dwa stawy".

A jeżeli już mówi o cudownym koncercie nocy pogodnej, niepodobna przecież pominąć i takich zapalonych członków orkiestry podwodnej jak żaby, niepodobna pominąć tembardziej, że jak Mickiewicz powiada: „żadne żaby nie grają tak pięknie jak polskie".

. . . .

Piękną jest każda pora roku w Polsce, każda ma swe uroki i cuda, każda inaczej szepcze nam do duszy i inne budzi nastroje, ale najwięcej może cieszą się ludzie i zwierzęta, gdy choćby po najpiękniejszej zimie zbliża się wiosna. Wiosna, którą Mickiewicz opisuje w Panu Tadeuszu, owa pamiętna wiosna 1812 roku, jest wiosną niesamowitą, wiosną, w której ukazuje się kometa, jest wiosną przeczuć, których sile poddają się ludzie i zwierzęta. A zaś najwięcej te domowe, co przecie bliższe są człowieka i głos jego rozumieją. W taką to wiosnę, gdy bydło pierwszy raz wygnano na pole:

„Nie biegło na ruń, co już umaiła
[grudę,
Lecz kładło się na rolę i, schyliwszy
[głowy,
Ryczało, albo żuło swój pokarm zi-
[mowy".

A przeczucia i oczekiwania tego czegoś nieznanego, co szło skądś zdala a miało z sobą coś niewiadomego, że wszyscy patrzyli z trwogą ku zachodniej stronie, jakby z tej strony miał się objawić cud jaki. I nawet nie zważano na przylot ptaków, które zawsze co wiosnę witano z niekłamaną radością.

A ptaki zlatywały jak zawsze, jak co wiosnę i pierwszy naturalnie:

„...bocian przyleciał do rodzinnej so-
[sny,
I rozpiął skrzydła białe, wczesny
[sztandar wiosny;
A za nim, krzykliwemi nadciągnąwszy
[pułki,
Gromadziły się ponad wodami ja-
[skółki,
I z ziemi zmarzłej brały błoto na
[swe domki.
W wieczór słychać w zaroślach szept
[ciągnącej słomki
I stada dzikich gęsi szumią ponad
[lasem,
I znużone na popas spadają z hała-
[sem,
A w głębi ciemnej nieba wciąż jęczą
[żórawie".

. . . .

Zwierzęta bardziej jeszcze, aniżeli te burze, które gdzieś tam z zachodniego dala zwalić się mają na Polskę i wciągnąć ją w odmęt i wir napoleońskich walk, wstrząsających całą Europą, odczuwają prawdziwą burzę, biorącą się z owych obłoków rannych, rozpierzchnionych, które gromadzą się w ogromną, czarną chmurę. Nastaje cisza — ta sławna cisza przed burzą, w której wszystko staje jak gdyby nagle oniemiałe. Czuć, że lada chwila straszny piorun rozedrze ciemne obłoki. Wtedy to:

„Bydło, zwykłe do domu powracać
[leniwe,
Teraz zbiega się tłumnie, pasterzy
[nie czeka
I, opuszczając strawę, do domu ucieka.
Buhaj racicą ziemię kopie, orze ro-
[giem,
I całą trzodę straszy ryczeniem zło-
[wrogiem;
Krowa coraz ku niebu wznosi wiel-
kie oko,
Usta z dziwu otwiera i wzdycha głę-
[boko;
A wieprz marudzi w tyle, dąsa się
[i zgrzyta,
I snopy zboża kradnie i na zapas
[chwyta.
Ptactwo skryło się w lasy, pod strze-
[chy, w głąb trawy;
Tylko wrony, stadami obstąpiwszy
[stawy,
Przechadzają się sobie poważnemi
[kroki,
Czarne oczy kierują na czarne obłoki;
Wytknąwszy język z suchej szerokiej
[gardzieli
I, skrzydła roztaczając czekają ką-
[pieli.
Lecz i te, przewidując nazbyt mocną
[burzę,
Już w las ciągną, podobne wznoszą-
[cej się chmurze.
Ostatnia z ptaków lotem nieścigłym
[zuchwała
Jaskółka czarny obłok przeszywa jak
[strzała
Wreszcie spada jak kula".

. . . .

Bystre oko Mickiewicza, błądząc z oddali po ukochanej ziemi, spostrze-

ga nietylko grubego zwierza, nietylko strwożonego szaraka i leśnych koncertantów, ale widzi nawet muchy, których jest dostatek, które nieraz zapewnie dawały mu się dobrze we znaki, a które teraz na obczyźnie są mu miłe. Ba, ale mucha musze nie równa. Pewnie, że na jakąś tam francuską muchę można się pogniewać, ale tam u nas w kraju są tylko kochane, dobre muchy, a jest pomiędzy niemi:

„Gatunek much osobny, zwany szlacheckiemi
Barwą i kształtem całkiem podobne do innych,
Ale pierś mają szerszą, brzuch większy od gminnych.
Latając, bardzo huczą i nieznośnie brzęczą,
A tak silne, że tkankę przebiją pajęczą,
Lub, jeśli która wpadnie, trzy dni będzie brykać,
Bo z pająkiem sam na sam może się borykać".

. . . .

Ukochał Adam Mickiewicz ojczyznę swoją w każdym najdrobniejszym szczególe — pieścił myślą i kwiaty, i zwierzęta, i umiał się piękna dopatrywać tam nawet, gdzie zwykłe oko obojętnego profana widziało tylko zwykłą szarzyznę i pospolitość. Ten też, kto patrzeć chce na świat zwierzęcy i roślinny w Panu Tadeuszu, patrzeć nań musi oczyma Mickiewicza i starać się objąć go sercem choć w małej części tak przystosowanem do miłowania, jak było wielkie serce Adama. A gdy ty, młodzi, zechcesz zobaczyć to, co Adam widział, idź na słoneczne nasze pola z jego pieśnią i jego dźwięcznem słowem, a od tych prostych opisów rozpali się w duszy wielkie ognisko umiłowania ojczyzny.

JÓZEF ZAWIRUCHA.

„KADRELA".

(Ciąg dalszy).

Co tchu pobiegli chłopcy na nowodworskie, piaszczyste pola; nazbierali pełne torby smagłych kamieni i dalej-że ha!

— Damy ci, damy!

I pędzą w stronę Kadreli. A Kadrela nic, jeno stoi i patrzy. W odległości kilkuset kroków przystanęli. Poprzywiązywali na końcach swych batów kamienie. Świsnęły pierwsze i upadły w pobliżu Kadreli. Kadrela skwapliwie zaczął je zbierać.

— Chłopcy, nie odrazu rzucajmy, ale po jednemu, żeby nie mógł kamieni zbierać!—zakomenderował Jędrek.

Wtem zajęczał w powietrzu przeraźliwie kamień puszczony z bata przez Kadrelę. Któryś zauważył:

— To ci ma smagłą rękę!

— Uważać, żeby kogo nie trafił.

— A po jednemu puszczać, napominał Jędrek.

— A dobrze celować! — wrzeszczał inny.

Zaciętość rosła z obydwu stron. Chłopcy z szaloną zapalczywością puszczali kamienie. To samo czynił Kadrela. Przytem obydwie strony zbliżały się ku sobie.

— Rusin! Rusin!—przeraźliwie wrzeszczeli chłopcy.

— Lachy Polaki—Polszę za boczku masła prodali!—odciął się Kadrela.

— Co on mówi?

— Wal go kamieniem, wal! Nie pytaj!

— Rusin! Chodź tu bliżej!

— Rusin! Acha, boisz się!

Wtem Kadrela rozpędził się co tylko sił miał w nogach w stronę chłopców.

Chłopcy rozbiegli się na wszystkie strony, o ucieczce jednak nie było mowy. Kadrela uganiał to za tym, to za tamtym, ale napróżno. Całe chmary kamieni świstały mu koło uszu a chłopcy już nie przywiązywali ich do bata, lecz puszczali z rąk, mając Kadrelę najdalej o kilkadziesiąt kroków. To też kamienie bardzo często trafiały Kadrelę i boleśnie raziły. To doprowadzało go do wściekłości. Klął potężnym swym głosem, że aż strach było słuchać. Miotał się to tu, to tam. Od czasu do czasu nachylał się, chwytał leżący kamień i puszczał go w stro-

nę któregoś chłopca. Ale nie zdążył jeszcze zobaczyć czy trafił, a już dziesiątki kamieni sypały się nań z tyłu. I tak byłoby bez końca, gdyby się nie stało coś niespodziewanego, a jednocześnie strasznego.

Oto jak piorun z jasnego nieba wpadł pomiędzy walczących Stach Walocha, potężny chłopisko, największy siłacz we wsi.

— Ach, ty ruska duszo! — huknął potężnym basem i skoczył ku Kadreli. Ten, zanim się opamiętał i pomyślał, o ucieczce było już za późno. Walocha już go chwycił w swe żylaste ręce za olbrzymie kędzierzawe włosy i trzasł nim tak samo, jak to często przytrafiało mu się trząść gruszami polnemi w jesienny czas. Trząchnął nim tak kilkanaście razy, a potem z rozmachem wielkim huknął nim o ziemię, że aż coś zajęczało. A potem jeszcze kopał nogami bez zlitowania, bez zastanowienia. Kadrela jęczał rozpacznie, błagał litości. Aż wreszcie, gdy go Walocha huknął piętą gdzieś w brzuch, Kadrela zemdlał.

To dopiero ocuciło Walocha.

Jakby na własne usprawiedliwienie zawołał głośno:

— Wisz go się! Przybłęda, naszych chłopaków będzie roztrącał.

Dlaczego głośno to powiedział, trudno dociec. Zapewne pragnął, ażeby Pan Bóg go usłyszał i dowiedział się, dlaczego tak stłukł aż do nieprzytomności Kadrelę. Chłopcy tymczasem wystraszeni siedzieli poza krzakami jałowców. To też, gdy Walocha się odwrócił od Kadreli, nie zobaczył już ani jednego chłopaka. Jednak zaczął wołać:

— He, chłopaki! Jesteśta!

A pamiętajta poprawić mu, jak wstanie!

Poczem poszedł w stronę pasącego się w oddali konia, po którego przyszedł na Bagien.

Chłopcy powychodzili z ukrycia i zeszli się w gromadę.

— O jej! Co to będzie, co to będzie!—pierwszy zawołał Jędrek.

— Kadrela zabity!

— Może jeszcze nie! Chodźmy do niego!

— No, idźmy!

Powoli zaczęli się przysuwać ku Kadreli. Za chwilę stali nad nim. On zaś leżał nawznak. Oczy miał przewrócone białkami do góry. Ręce rozkrzyżowane. Twarz śniada jakby skamieniała. Z za rozchylonych szeroko ust czerniały się zakrwawione dziąsła i białe zęby.

— Kadrela! Kadrela!—zaszeptał Jędrek.

Cisza.

— O jojoj!

— Uciekajmy!

I znowóż Kadrela pozostał sam, a chłopcy stali w oddaleniu i radzili:

— Co to będzie, co to będzie!

— A może on żyje!

— Pamiętacie, co ksiądz mówił na katechizmie?

— Co? co? co?

— A że jak kogo zemdli, to trzeba go wodą oblać!

— Lećmy do studzienki!

— Lećmy!

Niezadługo stali nad studzienką, w której błyszczała się czyściutka, źródlana woda.

— Czekajta, wyleję mleko z butelki, co mi mama dali do chleba! — wołał któryś z chłopców.

— A ja także mam!

— Ja także!

— No to prędzej!

— No już pobraliście?

— Lećmy, lećmy!

Za moment stali nad Kadrelą z powrotem. Kadrela jak leżał przedtem, tak samo i teraz. Z tą chyba tylko różnicą, że teraz na twarzy siedziało mu kilka much złocistych i kilkanaście zwyczajnych.

— Lać wodę!

— Ale gdzie?

— Wszystko jedno!

— Ja mu na gębę będę lał!

— A ja na brzuch!

— Ja na nogi!

I już z kilku butelek odwróconych dnem do góry lała się czyściutka, źródlana woda.

Jeszcze do połowy butelki się nie opróżniły, gdy Kadrela ciężko westchnął, łypnął oczyma, a potem jęknął:

— Pomiłujtie!

— Nie wybijesz nas? To cię jeszcze będziemy polewać!

Ale Kadrela nic nie odpowiadał, tylko ciężko oddychał i jęczał coraz głośniej, coraz rozpaczliwiej.

— Nie płacz, Kadrela!

— Kadrela! a może jeść ci się chce?

— Napewno mu się chce, bo stara Walkowiczka wszystkich przecie głodem morzy!

— To masz Kadrela kawałek chleba.

W taki lub podobny sposób zwracali się chłopcy do Kadreli.

Ten zaś nie podnosił się z murawy, tylko kulił nogi, że aż kolanami dostawał prawie do brody. Z ust wydobywały się przeraźliwe jęki, to znowóż jakieś charczenie. Od czasu do czasu wypłynął strumień spienionej śliny.

Widząc i słysząc to wszystko, chłopcy jakoś nieswojo się uczuli. Przerwali przyciszone rozmowy i znowóż zapanowała cisza, przerywana tylko jękami i charczeniem Kadreli.

W pewnym momencie Kadrela zakasłał. Jednocześnie prawą ręką przycisnął mocno bok, jęknął przeciągle. Jęk ten podobny był do wycia psa, który za chwilę ma zdechnąć. Potem wypluł z ust spienioną ślinę, pomieszaną ze krwią. Mimowoli chłopcy spojrzeli na plwocinę i zobaczyli duży, zakrwawiony ząb Kadreli, wybity potężnym kopnięciem Walochy.

Chłopcom coraz bardziej nieswojo. Coraz bardziej coś ich uciska w klatce piersiowej. Pierwszy Jędrek jakoś załkał się, jakby nie mógł czegoś połknąć. Jednocześnie rękawem spencerka otarł oczy. Za moment cała gromada chłopców beczała serdecznie, rozpacznie, żałośnie, jakby na pogrzebie własnych matek i ojców.

— Biedny, biedny Kadrela!—jęczał Jędrek.

— Myśmy tylko żartami! wołał inny.

— To ten Walocha!

— Kadrela! nie płacz! Ja ci wisien dam jak tylko „ustoją“ się.

— A ja ci miodu przyniesę!

Kadrela tymczasem uspokoił się trochę. Szeroko otwartemi oczyma patrzył na swych niedawnych przeciwników i dziwił się, że go nie tłuką.

Po chwili dopiero ciężko podniósł głowę do góry i wsparł ją na ręce. Zakrwawionemi ustami zaszeptał:

— Dajcie mi wody, bratcy!

— Po wodę, po wodę! — krzyknęli chłopcy rozradowanemi głosami.

Dokończenie nastąpi.

WSPOMNIENIA Z WYCIECZKI NAD POLSKIE MORZE.

Pociąg, wiozący nas z Torunia przez Bydgoszcz do Tczewa, mknie z zawrotną szybkością wśród bujnych łąk rzeki Brdy. Za Bydgoszczą wjeżdżamy na falisty i pagórkowaty teren Pomorza. Przez otwarte okna wagonu obserwujemy krajobraz pomorski, bogaty rzeźbą powierzchni, hojnie uposażony w szatę roślinną. Zorza wieczorna dogasała, gdyśmy dojechali do Tczewa.

W Tczewie z uzyskaniem kąta na spanie powtórzyła się toruńska historja.

Zmuszeni koniecznością nocujemy na stacji w poczekalni. O brzasku zbudzili nas kolejarze stukaniem szczotek — hasłem zamiatania poczekalni. Po przetarciu oczu i spakowaniu manatek ruszyliśmy do Wisły użyć zimnej, ale orzeźwiającej kąpieli.

Ponieważ Tczew leży na granicy Rzeczypospolitej naszej i Wolnego Miasta Gdańska, przeto, gdyśmy wychodzili na peron, sprawdzano dowody osobiste, a zawartość naszych kieszeni i plecaków poddano gruntownej rewizji.

Podróż z Tczewa do Gdańska odbyliśmy ze spotęgowaną ciekawością, pragnąc jak najrychlej ujrzeć wrota Polski do morza.

— Gdańsk!—krzyknął któryś z kolegów. Osiemnaście głów uczestników wycieczki wychyliło się w tej chwili przez otwarte okna wagonu, aby sprawdzić, azali prawda, że to już Gdańsk. Tak! Ujrzeliśmy bowiem wszyscy wieże i wieżyczki kościołów gdańskich a wśród nich potężną czworokątną, tępo zakończoną wieżę ko-

ścioła Marjańskiego, który rozmiarami swemi góruje ponad wszystkiemi bodowlami Gdańska.

Pociąg zwalnia biegu, wjeżdżamy na stację. Na dworcu ruch niezwykły, albowiem jest to godzina przyjazdu rannych pociągów podmiejskich, któremi spieszy do zajęć inteligencja pracująca, zamieszkała pod miastem.

Kupiwszy przewodnik po Gdańsku, ruszamy na miasto. Idziemy po informacje do „Polonji Gdańskiej" (tak się nazywa organizacja Polaków).

Miasto robi miłe wrażenie. Ulice schludnie utrzymane a przy nich bogate domy mieszczan gdańskich, budowane przeważnie w stylu gotyckim. „Polonja Gdańska" przyjęła nas bardzo uprzejmie. Udzieliła potrzebnych wskazówek i przeznaczyła nam na gospodę jedną z ochron polskich.

Ulokowawszy w ochronce plecaki, rozpoczęliśmy zwiedzanie osobliwości Gdańska, na które składają się zabytki przeszłości oraz nowoczesne urządzenia kulturalne. O jednych i o drugich tomy całe możnaby napisać, ja jednak celu takiego sobie nie stawiam, gdyż nie miejsce na to, poprzestanę więc tylko na przeglądzie rzeczy najważniejszych.

Zacznę od starożytnych kościołów, które rozmiarami swemi przykuwały wzrok nasz. Z nich kościół Marjański imponujące czyni wrażenie. Olbrzymich rozmiarów, poczerniały wiekiem, wciśnięty między wąskie, opasujące go ulice, stanowi chlubę Gdańska, a jego czworokątna wieża zdaje się panować nad całem miastem.

Powiadają, że kościół Marjański jest jednym z największych w Europie i może pomieścić 24 tysiące ludzi. Dzieje kościoła Marjańskiego jak i wogóle dzieje pozostałych kościołów związane są z panowaniem Polski w Gdańsku. Mnóstwo w nich artystycznych i drogocennych pamiątek, świadczących o rozkwicie sztuki i dobrobytu w latach, kiedy Gdańskiem władała Rzeczpospolita nasza. Kościół Dominikański, Św. Katarzyny i wiele innych — to również otwarte wielkie księgi, gdzie czytać można o polskości miasta Gdańska.

Ale i świeckie budowle odznaczają się również wspaniałością, a ich powstanie też sięga polskich czasów. Jedną z największych chlub miasta jest starożytny Ratusz z drugiej połowy 14 wieku. Budowla monumentalna o gotyckiej architekturze z wieżą zegarową wysoko strzelającą w niebo. Na wieży posąg Zygmunta Augusta w koronie. Ponad wejściem napis łaciński: „Szczęśliwy ponad wszystkie miasta jest Gdańsk, którego sława rozbrzmiewa szeroko po świecie". Powyższy napis—to świadectwo, jakich wiele ma Gdańsk, o świetności ongiś tego grodu. Bogaciło się miasto i kipiało dobrobytem za onych czasów, kiedy to pszenica polska i inne płody żyznych ziem naszych Wisłą do Gdańska spławiane były. Idziemy właśnie nad Motławę obejrzeć dawną przystań okrętów, gdzie skupiało się niegdyś całe życie handlowe miasta.

Tu przybijały okręty z całego świata wyładowywane olbrzymią windą (żórawiem) do szeregu śpichrzy, imponujących dzisiaj rozmiarami i starością. Liczba ich dochodziła niegdyś do 270.

Dzisiaj po Motławie krążą łódki, łodzie motorowe i mniejsze statki, port zaś, czyli przystań okrętów, przeniesiony został w dogodniejsze miejsce, gdzie wpływać mogą nowoczesne statki morskie, handlowe i pasażerskie. Z nad Motławy, po obejrzeniu starożytnych bram, wsiadamy w tramwaj i jedziemy zwiedzić port i doki, czyli warsztaty okrętowe. Oniemieliśmy ze zdziwienia, stanąwszy przed prawdziwemi okrętami morskiemi. Toć to kolosy! Rozmiarami swemi przewyższają kilkupiętrowe kamienice. Nie dziw przeto, że na taki okret kilka tysięcy ludzi zmieścić się może. Z godzinę staliśmy, przyglądając się tym władcom mórz i oceanu—zrodzonym przez rozwój żeglugi morskiej, który to rozwój jak w każdej dziedzinie tak i w tej niezmordowany umysł ludzki ciągle powoduje. Zrobiwszy kilka zdjęć fotograficznych z przystani okrętów, zakończyliśmy wycieczkę po Gdańsku.

A w nocy śniliśmy o nim, o jego świetnej przeszłości i smutnej teraźniejszości. Smutnej—bo Gdańsk dzisiaj jest miastem silnie zniemczonem. Żywioł niemiecki prawie całkowicie je opanował. Na ulicach i w tramwajach, teatrach—wszędzie rozbrzmiewa język niemiecki. A jeżeli są Polacy, to ci bardzo często, wobec przygniatającej większości niemieckiej, konspirują się ze swojem pochodzeniem i dlatego to mowę polską rzadko słyszeć można w miejscach publicznych. Z dumą nadmienić należy, iż ludność polska wolnego miasta Gdańska budzić się poczyna z odrętwienia, w jakie wtrąciły ją rządy pruskie. Pomna świetności swojego grodu za czasów sprawowania nad Gdańskiem rządów przez Polskę—organizuje się, zdążając do nawiązania z Rzecząpospolitą Polską ściślejszej łączności, bowiem świadoma jest, że tylko ścisła i trwała łączność z Polską zawarunkuje rozwój Gdańska, jego dobrobyt materjalny i duchowy.

Z życzeniami lepszego jutra dla Gdańska opuściliśmy go po jednodniowym pobycie, udając się następnego dnia do Wejcherowa, skąd znów spiesznie zdążaliśmy nad nasze morze.

(C. d. n.) K. MAJ.

DO MŁODZIEŻY POW. BIALSKIEGO!

Koledzy i Koleżanki! Kiedy kraj nasz popadł w niewolę i był gnębiony i ciemiężony przez najeźdców, znaleźli się tacy, którzy chcieli go wybawić z ciężkiej opresji, chcieli wyrwać z przemocy i przywrócić mu wolność i niepodległość. Tworzyli oni szereg organizacji ideowo - konspiracyjnych, które miały za cel uświadamienie jak najszerszego ogółu i rozbudzenie w nim poczucia i godności narodowo-obywatelskiej.

Nie wglądając bliżej, jak do tego dążono i co osiągano, wystarczy stwierdzić, iż obecnie mamy tę upragnioną niepodległość dzięki tym, którzy poświęcali jej wszystkie swoje siły, mienie i życie. My dzisiaj możemy się cieszyć i używać owocu ich mozolnej i wytrwałej pracy, trudów i poświęcenia.

Ale nie wystarczy wysławianie ich wysiłków, bo trzeba pamiętać, że: „Wielkim mężom w ojczyźnie nad huczne biesiady, większą cześć wyrządzimy, wstępując w ich ślady".

A pracy jest moc. Zechciejmy tylko zajrzeć do mas ludowych, wśród których żyjemy, my, „którym troszeczkę więcej dano", a wysunie się ogrom zadań wzywających do pracy, wyłoni się olbrzymi szereg potrzeb, wołających o załatwienie, naprawę lub zmianę.

Z chlubą stwierdzić należy, iż młodzież wiejska w znacznej mierze już to sama zrozumiała i jęła się pracy w Kołach, które na horyzoncie naszych wsi są jakby gwiazdami rozpromieniającemi mroki. Jednak liczba zorganizowanej młodzieży jest jeszcze stanowczo za małą.

Oprócz tego weźmy pod uwagę, że nie wszystkie dzisiejsze Koła sprawnie działają. Wiele się przyczyn składa na ten fakt, a największą zapewne jest ta, że nie wszędzie istnieje ścisła łączność poszczególnych Kół, działających nawet na bliskim terenie. A przecież celem naszym winno być dążenie do zespolenia się wszystkiej młodzieży wiejskiej w światłą, niczem nieustraszoną masę, z którejby wybuchnął święty ogień miłości, wiedzy, kultury i szczęścia dla kraju.

W tym celu wołamy do wszystkich Kół istniejących na terenie powiatu Bialskiego: „Weźmy się do pracy, aby i u nas stanął Okr. Zw. M. W.". Nie zrażajmy się tem, iż może nas jeszcze za mało, więc nie podołamy obowiązkom jakich on od nas będzie wymagał. Wychodząc z założenia, że nie ilość, lecz jakość decyduje, bądźmy pewni, iż dopniemy naszych marzeń. Tylko musimy chcieć! Wierzmy również, że starsze społeczeństwo, jak Sejmik Powiatowy, Stow. Spożywców i inne organizacje, widząc w nas przyszłych swoich zastępców, przyjdą nam z pomocą, gdyż nie zechcą zapewne,

abyśmy pozostali nadal niewyrobionemi i ciemnemi pionkami.

W celu bliższego porozumienia się i wyjaśnienia obszerniej tej kwestji urządzamy 30 kwietnia b. r. jednodniowy zjazd w Łomazach, na którym, sądzimy, nie zbraknie przedstawicieli z Kół pow. Bialskiego a także spodziewamy się, iż przybędą koledzy i koleżanki z dalszych Kół, mających za sobą więcej praktyki organizacyjnej i zechcą się z nami tem podzielić.

ZARZĄD KOŁA W ŁOMAZACH.

P. S. Dojazd koleją do stacji Biała Podlaska.

Z POLSKI I ŚWIATA.

BUDŻET PAŃSTWOWY NA ROK 1922. Na posiedzeniu Sejmu w dniu 28 marca b. r. minister skarbu, p. Michalski, w czterogodzinnej mowie przedstawił dotychczasowy stan naszych finansów oraz nakreślił program polityki skarbowej na przyszłość.

Według tego przedstawienia w dniu 31 grudnia 1921 roku wewnętrzny dług Polski, głównie w drukowanych banknotach, wynosił 251.229.309,794 mkp., zagraniczny—283.389,610 dolarów. Z ostatniego Ameryce winniśmy 65 procent, Francji 22 proc., resztę innym państwom.

Budżet, czyli zestawienie rachunków na rok bieżący, przewiduje: 591 miljardów rozchodów i 459 miljardów dochodu. Będzie więc jeszcze znaczny niedobór, bo 132 miljardy. Minister przedstawił jednocześnie sposoby pokrycia niedoboru, a mianowicie: przez zwiększenie krajowej produkcji rolniczej i przemysłowej, podniesienie dochodów państwowych do poziomu przedwojennego oraz przez redukcję, czyli zmniejszenie wydatków na zbędne rzeczy, a zwłaszcza na niepotrzebne urzędy administracyjne. Oprócz tego na tak zwane wydatki inwestycyjne, które będą służyć na wznoszenie gmachów, budowę kolei i t. p. urządzenia, rząd stara się o długoletnią pożyczkę zagraniczną w Anglji, na co tamtejsze sfery bankierskie już się zgodziły, a to jest dowodem zaufania do naszej gospodarki.

Stan więc naszego Skarbu polepsza się i obecnie wchodzimy z wojennej na drogę pokojową. Podczas, gdy w ubiegłych latach wydatki na wojsko wynosiły przeszło 50 procent t. j. więcej, niż połowę wszystkich wydatków, teraz suma ta obniża się do 26%. Obecnie minister skarbu usilnie zdąża do ustalenia wartości pieniądza i do stworzenia u nas Banku emisyjnego, to zn. takiego, któryby drukował normalne pieniądze papierowe oparte na złocie i srebrze.

P. SKIRMUNT ZAGRANICĄ. Nasz minister spraw zagranicznych Skirmunt wyjechał do Paryża i Londynu w celu ujednastojnienia zapatrywań z zachodniemi mocarstwami na najżywotniejsze sprawy Polski oraz na najważniejsze kwestje z polityki międzynarodowej w duchu pomyślnym dla Polski. W Paryżu odbył on konferencję z tamtejszym prezydentem ministrów, Poincaré'm, oraz z innemi wysokiemi osobistościami, poczem wyjechał do Londynu. Król angielski przyjmował go śniadaniem. Charakterystycznem jest, że jeszcze w zeszłym roku ówczesny polski minister spr. zagranicznych, p. Sapieha, bawiąc w Londynie, nie był u króla, a i miał znaczne trudności ze strony rządu angielskiego. Obecnie więc widoczną jest zmiana poglądów tego rządu w stosunku do Polski.

W przemówieniach i oświadczeniach swoich do zagranicznych polityków p. Skirmunt podkreślał wybitnie pokojowość polskiej polityki oraz usilne dążenia do podniesienia gospodarczego kraju jak również całej Europy.

PRZYGOTOWANIA DO ZJAZDU W GENUI. W polityce międzynarodowej panuje niezwykłe ożywienie. Wszystkie rządy szykują i wysyłają delegacje z najtęższych ekonomistów, polityków i dziennikarzy na zjazd do Genui. Radzić tam będą przedstawiciele wszystkich państw europejskich nad: 1) oparciem pokoju w Europie na solidnych podstawach, 2) wzajemnem zaufaniem do siebie różnych krajów, 3) uregulowaniem obrotu pieniężnego, 4) odbudową gospodarczą i handlową

Europy, a zwłaszcza Rosji, która przed wojną była poważnym czynnikiem w obrocie międzynarodowym.

Z tego widać, że obrady odbywać się będą nad zasadniczemi kwestjami całej Europy. Co uradzą, zobaczymy później.

Z KÓŁ I ZWIĄZKÓW.

Oszczędność nie na miejscu.

Dużo się w chwili obecnej mówi o oświacie, o podniesieniu kultury, o tem, jakby najprędzej wytępić ciemnotę z naszego społeczeństwa, a szczególnie ze wsi. Na temat ów wszyscy wygłaszają najpiękniejsze słówka, lecz jak często są one niezgodne z czynami. Jako przykład niech posłuży nast. fakt z powiatu Mińsko-Mazowieckiego.

W miesiącu październiku r. ub. wysłaliśmy do Wydziału powiatowego podanie o udzielenie subsydjum w kwocie 463,000 mk. na prowadzenie pracy w Okręgowym Związku Młodzieży Wiejskiej, który znajdował się wówczas w stadjum organizacji.

Z biciem serca czekamy walnego posiedzenia Sejmiku, od tego prawie zawisł los naszej pracy. Czekamy pewni, że Sejmik powiatowy bez oporu żadnego sumę powyższą nam przyzna. 2, 3 i 5 marca r. b. odbywa się posiedzenie Sejmiku. Ślęczy więc jeden z członków Zarządu Okręg. w sąsiednim pokoju, by w chwili odpowiedniej poprzeć naszą sprawę.

Lecz cóż to? Omawia Sejmik sprawy budżetowe, a o naszym Związku, o żadnem subsydjum nie mówi się nic. Ano, pewnie na samym końcu pozycję ową umieszczą. Trudno. Przyjdzie może czas, że będą nas inaczej traktować. Lecz, o zgrozo! Przechodzi się do wolnych wniosków, a o tem nic.

Co to ma znaczyć?!

Wskutek usilnej prośby owego delegata Zarządu Okręgowego jeden z posłów Sejmiku interpeluje, dlaczego Wydział powiatowy podania Okr. Zw. Młodz. Wiejsk. nie umieścił w porządku dziennym? I tu dopiero wychodzi szydło z worka.

Wydział powiatowy odpowiedział, iż nie umieścił tego podania „ze względów oszczędnościowych".

Co za odpowiedź, gdzie sens tej odpowiedzi? Wydział powiatu Mińsko-Mazowieckiego uważa, że na pracę kulturalno-oświatową wśród młodzieży nie warto dawać nic, gdyż to tylko pociąga wydatki. Pewnie, że na pracę tę trzeba wydawać, lecz korzyść z tej pracy wyraża się wprawdzie nie w żadnych „nadwyżkach, procentach", ale jest korzyścią duchową, która jest może więcej warta niż pieniądz.

Wszakże Polska nie może być „osłem, objuczonym złotem". Są ludzie w Wydziale powiatowym, którzyby może chcieli widzieć wieś jak najdłuższe lata w ciemnocie, lecz w tymże Wydziale są i gospodarze — chłopi światli. Gdzież oni byli przy układaniu porządku dziennego posiedzenia Sejmiku?

Wszakże to chodziło o ich dzieci, lub dzieci sąsiadów. Wydział powiatowy obowiązany był podanie owo umieścić w porządku dziennym. Jeśli nie umieścił, członkowie Sejmiku powinni odrazu zareagować!

Robiąc „oszczędność" na oświacie, zapomina nasz Wydział o jednej rzeczy: że dobrobyt kraju zależy od kultury jego mieszkańców. Robiąc takie „oszczędności", wyrządza krzywdę społeczeństwu.

Tą drogą jadąc, daleko nie zajedziemy!

ZARZĄD OKRĘG. ZWIĄZKU M. W.
W MIŃSKU-MAZOWIECKIM.

O młodzieży z Wołynia.

Kochany Wołyń! Na długi, długi czas zostanie mi w pamięci. Zdala od tętna życia polskiego, a które czy nie najwięcej nim pulsuje w organiźmie polskim?

Koledzy i Koleżanki z innych zakątków naszego kraju! Wierzcie mi, że tego zrozumienia, tego poczucia w wykonaniu swych obowiązków względem organizacji, tej inteligencji, o zdobycie, której ubiegają się nie-

zmordowanie, tej szczerości względem drugich tego prawie że nie spotykałem u nas w takim stopniu jak tam, zawierzcie mi.

Z rozczuleniem, z największą przyjemnością przeżywam w sobie miniony już każdy dzień pracy u nich.

Trzebaby było imiona i nazwiska wszystkich członków umieszczać, aby dosadnie uwypuklić ich poczucie zrozumienia co polskie, piękne i wzniosłe. Wszak jeszcze polityka carska, a później hasła o braterstwie komuny mogły ją zjednać dla siebie. W tym celu z obu stron nie żałowano zabiegów i pieniędzy. A jednak ich rozum i subtelność uczuć wyniosły ponad blicht obcej naszą kulturę, której ideały życia przyszłego tylko w sumieniu prawego człowieka. Tak ją tam pojmowano w myślach i słowach, po obcemu zdając sobie świadomość z jej znaczenia. Wolno było po polsku tylko modlić się, a w domu mówić—kiedy nikt z carskich służalców nie słyszał!

Tacy to stanęli dziś do roboty. Dziś, kiedy ich marzeniom, tęsknotom za tem, co każdemu polskiemu sercu wrogie, a kulturalnemu człowiekowi potrzebne do życia stało się zadość!. W gorączce zabierają się do czynu, wolni od próżnych gadań. Uczą się na kursach wieczorowych, wysyłają się do szkół rolniczych pod groźbą opinji swoich...

Na to wszystko patrzyłem własnemi oczami, dotykałem się ich życia przez półtora miesiąca z górą w czasie swej bytności na Wołyniu. Za małemi wyjątkami u członków jednego Koła tych zalet nie znalazłem, ale tłomaczę ich, że, po kilka wiorst mieszkając „na futorach“, zdala od siebie, w otoczeniu rusinów, którzy nie wszyscy naszym ideałom hołdują szczerze, zacisnąć nie mogli tego węzła polskości mocniej.

A już najwięcej zaimponowało mi Koło w Lipnikach Berezeńskich, gdzie dłuższy czas w nim spędziłem, reżyserując sztukę, którą później wystawiliśmy na pokazowym zjeździe mł. w Równem. A wiecie jaką sztukę grali? Graliśmy nadzwyczajnie poważną, klasyczną, grywaną w warszawskich teartach sztukę: „Ponad śnieg“, dramat w 3 akt. Żeromskiego. A jak ją zagrali! ho, ho!...

Doprawdy, rozpoczynając rezyserję tej sztuki, byłem w niemałym kłopocie. Pod względem zachowania się i ruchów na scenie poradzę sobie, od tego przecież jestem, a i natrafiłem na zdolności sceniczne. Lecz co począć z ich „śpiewem i przeciąganiu w mowie“, która w tej sztuce musi być czyściutka, za wyjątkiem niektórych grających, którzy właśnie tak powinni mówić. (Mowa ta jednak mile brzmi dla ucha w potocznej rozmowie).

Co zrobić? Czasu mało. A ci, na moje utrapienie, po przeczytaniu kilku sztuk wybrali tę właśnie. Ha! trudno, uległem. Ale zastrzegłem sobie, że nie ustąpię od swego.

Na te zastrzeżenia zgodzili się chętnie i zapewnili mię, że poprawnie mówić będą.

Dotrzymali przyrzeczenia, mówili poprawnie. A więc, czy to niegodne uwagi? Nie mówi to wiele o ich woli, o zrozumieniu?

Chyba, że tak!

Teraz drugi fakt.

Wypadło wyjechać w czasie mojej reżyserji do Dubna na zjazd młodzieży. Koło jedzie prawie że całe i tam ma się popisać śpiewami, deklamacjami, któreśmy przygotowali. A więc jedzie! Szykują sanie, jedni wozy, bo roztopy okropne, nie takie jak u nas! Ale jadą 19 wiorst furmanką do kolei szosą!... Koniom szyje i łby widać tylko po drodze w niektórych miejscach, ale jadą! I jadą na kilka dni, bo wrócić tak prędko ze względu na znaczną odległość i warunki komunikacji wcześniej nie mogą. A więc powiedzcie, czy jest zrozumienie względem organizacji?...

A nam? Jak ciężko niektórym wyjrzeć poza swój światek wioski, a najdalej gminy!? Prawda? No, przyznajcie się!...

Przejęty do głębi waszem uspołecznieniem, wyrażam ci jeszcze raz swoje uznanie, młodzieży z Wołynia, a stojącym u steru i pilnie strze-

gącym tych pięknych zalet, w pierwszym rzędzie w Kole Lipnickim, potem w Śnieżkowie, Hipolitówce, Antonówce i Kozlińskim Majdanie, wyrażam słowa szczerego szacunku i zachęty. Pamiętajcie zaś wszyscy, że to co macie i chcecie więcej posiąść, zawdzięczacie swojemu koledze instr. A. Hermaszewskiemu i Straży Kresowej, którzy na tem polu pracy z Wami mają wielkie zasługi.

WŁADYSŁAW GALLUS
instr. Zw. Teatr. Lud.

RÓŻNE WIADOMOŚCI.

SŁUŻBA WOJSKOWA. Państwa europejskie zaczynają obecnie zaprowadzać normalną służbę w armji na stopie pokojowej. I tak: we Francji uchwalono 18 miesięczną służbę wojskową, w Belgji obywatele będą się ćwiczyli po 6 miesięcy w szeregach żołnierskich. W Polsce obecnie ta sprawa się zdecydowała na posiedzeniach Komisji Wojskowej Sejmu. Stawiano wnioski o 6, 12 i 18 miesięcznej służbie, ale te upadły. Znaczną większością głosów przeszła 2-letnia służba wojskowa ze względu na położenie Polski pomiędzy Niemcami i Rosją, które mają liczne i coraz lepiej uzbrajane korpusy.

ŚMIERĆ KAROLA. Były cesarz austro-węgierski, Karol, zmarł dnia 1 kwietnia. W Wiedniu przyjęto tę wiadomość dość chłodno, ale w Budapeszcie, stolicy Węgier, gdzie Karol miał wielu zwolenników, wywołała ona ogromne poruszenie. Zmarły zostawił znaczny majątek, bo przeszło 100 miljonów marek i 5 dzieci. Monarchiści — hrabiowie węgierscy dyskutują teraz żywo o nastepcy tronu, którego niema.

NASZA NAJWIĘKSZA BOLĄCZKA. Według ostatnich obliczeń 50 procent, czyli połowa obywateli w Polsce nie umie czytać ani pisać. W Poznańskiem jest 2 procent analfabetów, na Śląsku Cieszyńskim 5 proc., w Małopolsce 41 proc., w Kongresówce 57 proc., na Kresach Wschodnich 61 proc. Warto wiedzieć, że we Francji i Niemczech jest po 2 proc. analfabetów, a w Anglji tylko 1 proc. Nic dziwnego, że w tamtych krajach lepiej się dzieje. A dla nas wniosek jasny: uczmy się.

ILE NAS KOSZTUJĄ PLEBISCYTY? Wiadomo, że Polska w najpierwszych latach niepodległości była obarczona szeregiem plebiscytów, w których ludność przez głosowanie powszechne wypowiadała swoją przynależność państwową. Na terenach takich tymczasowy zarząd sprawowały zwykle władze francuskie, włoskie, angielskie i japońskie, mające do rozporządzenia odpowiednią siłę wojskową. Polska za tę administrację musi obecnie stosunkowo do zyskanego obszaru zapłacić. Państwa sprzymierzone wystawiają dla Polski rachunki, z czego się okazuje, że ogół kosztów plebiscytowych na nasze państwo wyniesie około 35 mil. franków, czyli około 10 miljardów mkp.

POLSKI SIŁACZ MATUSZEWICZ FRANCISZEK popisywał się niedawno w Nowym Jorku swą niezwykłą siłą. Najpierw porozbijano 500 funtowy kamień na jego iście żelaznych piersiach. Potem łamał on kilkucalowe gwoździe, jak małe dziecko zapałki. Ale charakterystyczną jest jego jama ustna i moc zębów. Łamie on niemi gwoździe i sztaby żelazne. Rwie w rękach łańcuchy, a był taki moment, że 6 ludzi, którzy ważą razem 1200 funtów, zgięło w zębach mocnego Franka spory drąg żelazny. Jest to drugi siłacz polski wszechświatowej sławy.

WSPÓŁCZEŚNI „PROROCY“. W Toruniu powstała „parafja“ sekty religijnej, zwanej adwentystami. Święcą oni sobotę i za wspólny obowiązek uważają wspólne czytanie i objaśnianie Pisma św. Każdy nowowstępujący musi odbyć chrzest przez całkowite zanurzenie się w kadzi z zimną wodą. Sekciarze ci głoszą, że niedługo będzie koniec świata, podczas którego Chrystus zjawi się powtórnie na ziemi.

KURSY KILIMKARSTWA.

Towarzystwo Przemysłu Ludowego w Warszawie, Tamka 1, urządza kurs kilimkarstwa o wzorach ludowych polskich Towarzystwo będzie otaczało opieką uczniów tego kursu. Mianowicie, będzie ich kierowało po ukończeniu nauki na drogę instruktorstwa albo ułatwi samodzielne zakładanie przedsiębiorstw zwłaszcza na wsi. Mniej zdolnych T-wo umieszczać będzie w pracowniach kilimkarskich.

Kurs się już rozpoczyna i trwać będzie 6 miesięcy. Od Związku Młodzieży mogą przyjąć na razie 5 kandydatów. Opłata wynosi 15.000 mk. kwartalnie. Uczniowie muszą mieszkać na mieście. Kandydaci wykazujący mniejsze uzdolnienia będą już po 3 miesiącach otrzymywać świadectwa pracowników i będą mogli dostać posady tkaczy-kilimkarzy w przedsiębiorstwach tego rodzaju. Towarzystwo współdziała w wystaraniu się odpowiedniej zapomogi od danego Sejmiku.

Ze swej strony zachęcamy gorąco zorganizowaną młodzież na te kursy, gdyż tutaj mogą zapewnić sobie przyszłość przez zdobycie fachu oraz przyczynią się do rozwoju rodzimego przemysłu.

Wycieczka.

C. Z. M. W. niniejszem zawiadamia, że z przyczyn od niego niezależnych wycieczka do Ojcowa i Krakowa w końcu kwietnia się nie odbędzie. Natomiast w czerwcu zaraz po Walnym Zjeździe wyruszą trzy zbiorowe wycieczki: 1) do Ojcowa—Krakowa i Zakopanego; 2) do Torunia—Gdańska—Pucka; 3) do Wilna. Bliższe informacje będą podane w swoim czasie w „Siewie".

Zjazd w Równem.

25 i 26 marca odbył się w Równem Zjazd Młodzieży Wiejskiej ziemi Wołyńskiej. Obszerne sprawozdanie umieścimy w następnym numerze.

Przypominamy, że 22-go kwietnia o godz. 10 rano rozpocznie się w Warszawie w gmachu Y. M. C. A., ulica Okólnik 9, dwudniowa konferencja oświatowa młodzieży szkolnej i akademickiej, urządzana przez Centr. Zw. Młodzieży Wiejskiej.

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście: cała str. 26.000 mk. Ostatnia: cała str. 16.000. Części stronic aż do $1/8$ st. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat (od 5% do 40%).

Redaktor i Wydawca: JAN DEC Nakładem: Centr. Związku Kółek Rolniczych.

Druk. K. Kopytowski i S-ka, Warszawa, Nowy-Świat 47.